

BOSTON
BELLES



Hunter

Sześć miesięcy.

Dwoje nieustępliwych łowców.

Które z nich stanie się zdobyczą?

L.J. SHEN



L.J. SHEN

Hunter



TYTUŁ ORYGINAŁU: The Hunter

Redaktorka prowadząca: Joanna Pawłowska
Wydawczyni: Joanna Pawłowska
Redakcja: Aleksandra Zok-Smoła
Korekta: Małgorzata Hlal
Zdjęcie na okładce: © L.J. Shen
DTP: Maciej Grycz


Copyright © 2020. THE HUNTER by L.J. Shen

Copyright © 2021 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Edyta Świerczyńska, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-67014-42-7

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na 
www.facebook.com/niegrzeczneksiazki



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl



Prolog

BYŁ SOBIE KIEDYŚ CZARODZIEJSKI ZAMEK, w którym wszystko zwiędło – wszystko oprócz duszy jednego chłopca.

Miał sześć lat, kiedy go poznała.

Dziewczynka przybyła na zamek z matką, by przygotować ucztę dla jego rodziny. Przechadzała się korytarzami jego rezydencji, ślizgając się w skarpetkach po marmurowych posadzkach. Miała pięć lat i była stanowczo za młoda, by docenić piękno imponujących sklepień i różnanych dziedzińców. Czekała na matkę, ślizgała się dla zabawy przy wtórze dobiegających z zewnątrz grzmotów.

Tamtą srogą zimą bostończycy wspominali jeszcze przez wiele lat. Z ciemnego nieba na zamek sypały się igielki gradu, zjadły dobijając się do gotyckich okien. Dziewczynka podeszła do jednego z nich i przyłożyła dłoń do zimnej szyby.

W strugach gradowej ulewy na leżaku przy basenie ze zdziwieniem dostrzegła niewielki cień. Chłopiec. Leżał nieruchomo, pozwalając smagać się wściekłym drobinkom lodu.

Spanikowana, zaczęła walić w okno. Może coś mu się stało? Był nieprzytomny? Albo martwy? Czy w ogóle wiedziała, co znaczy martwy? Czasami słyszała rozmowy niczego nieświadomych rodziców o śmierci.

Zaczęła walić mocniej. Leniwie odwrócił głowę w jej stronę, jakby nie była nikim ważnym.

Jego niebieskoszare oczy spotkały się z jej jasnozielonymi.

– Wejdz do środka! – zawołała, rozglądając się za jakąś kławką.

Pokręcił głową.

– Błagam! – zawołała.

– Odsyłają mnie. – Odczytała z ruchu jego warg, ale go nie słyszała. – Wyjeżdżam.

– Dokąd? Dokąd jedziesz? – zawołała.

Ale już zdążył odwrócić twarz ku bezlitosnemu gradobicciu.

Zauważyła, że ma otwarte oczy. Powędrowała za jego spojrzeniem w aksamitny mrok nieba. Nie było Księżycy. Ani Słońca. Bez swoich dwóch strażników Ziemia sprawiała wrażenie okropnie samotnej.

Dziewczynka zastanawiała się, co by było, gdyby Słońce pocałowało Księżyc.

Nie wiedziała, że pewnego dnia pozna odpowiedź na to pytanie.

Ani że osobą, która jej udzieli, będzie tamten samotny chłopiec.



1

Hunter

Teraźniejszość

- **POBUDKA, KAPITANIE MCCRABSON** - oznajmił mój przyjaciel łamane przez przysłowiowy anioł na ramieniu, Knight Cole, stukając mi w plecy koniuszkiem trampka Margiela.

Sądząc po twardym podłożu pod moimi obolałymi mięśniami, znowu zwałem się na podłogę. A lepkie krocze i wiatr w starannie przystrzyżonych włosach łonowych uzmysłowiły mi, że poprzedniej nocy wsadzałem kutasa w nieodpowiednie dziurki i byłem golusienki jak mnie Pan Bóg stworzył.

Zaciskając powieki, jęknąłem i przekręciłem się na bok, lądując na innym ciepłym, nagim ciele. Cycki. Poczujęm cycki. Miłutkie, okrągłutkie i naturalne. Nie otwierając oczu, przysałem się do sutka i zacząłem go leniwie skubać.

- Kawy do mleczka? - zapytał Knight.

Powędrowałem dłonią po brzuchu tej laski aż do jej Świętego Graala. Była gorąca i wilgotna, a pod moim dotykiem wygięła się w łuk z udami drżącymi z pożądania. Zacząłem pocierać jej

nabrzmiałą lechtaczkę, przygotowując ją na przyjęcie mojego kutasa, który zdążył się już obudzić. Nagle do moich pleców przywarło drugie nagie ciało.

„Brawo ja”.

– Kawa z mlekiem jest jak wylizywanie cipki językiem w gumce. Włosi skazaliby cię na wygnanie za mniejsze przewinienie – mruknąłem, nie otwierając oczu i nie odrywając ust od skóry dziewczyny.

– Dzięki za sugestywny obraz – rzucił z ironią Vaughn Spencer, mój drugi najlepszy przyjaciel.

– Nie zwracaj na mnie uwagi, mój drogi. – Wolną ręką poklepałem damskie ciało za plecami, owijając się w pasie jej nogą. „Gdzie moje gumki?”. Czemu Knight i Vaughn proponowali mi kawę i pogawędkę zamiast poratować prezerwatywą? Powinno się ich wywalić na zbity pysk i zastąpić skrzydłowymi, którzy naprawdę pomagają zaliczyć. Nie, żebym miał z tym jakieś problemy.

– Przed wyjściem rzućcie mi gumkę, okej?

– Daj kutasowi odsapnąć i obudź się, do cholery. – Ubłocony bucior odnalazł moją głowę, grożąc, że zmiażdży mi czaszkę.

Vaughn vel Diabeł na moim ramieniu.

A w zasadzie na każdym ramieniu.

Jednocześnie kochałem i nienawidziłem tego skurczybyka.

Kochałem, bo jakby nie patrzeć, był jednym z moich najlepszych przyjaciół.

Nienawidziłem, gdyż abstrahując od powyższego tytułu, był gigantycznych rozmiarów pizdą.

Otworzyłem oczy. Moje ciało sygnalizowało mózgowi, że tej orgii grozi przedwczesny koniec. Na skroni poczułem piasek i ziemię z buta Vaughna. Nozdrza mi się rozszerzyły, a puls przyspieszył.

Alice, laska leżąca pode mną, uśmiechała się sennie, wyginając się w łuk i przyciskając zachęcająco biust do mojej klatki. „Cholera”. Nadal robiłem jej palcówkę. Trudno było się powstrzymać przy tych wszystkich podniecających dźwiękach, jakie z siebie wydawała. Niechętnie wyjąłem palec z jej cipki. Na szczęście dziewczyna za mną miała na tyle przyzwoitości, by przestać ruchać mi nogę jak świnka morska, która właśnie odkryła swoje genitalia.

– Zabieraj ten brudny buciór z mojej twarzy – syknąłem przez zaciśnięte zęby – zanim połamię ci kręgosłup i zrobię sobie z niego szalik.

Obaj z Vaughnem wiedzieliśmy, że to puste groźby. Moim wypielęgowanym dłoniom daleko było do aktów przemocy. Szczerze mówiąc, muchy bym nie skrzywdził, nawet gdyby wymordowała mi rodzinę. Owszem, byłbym zły. Jak cholera. I z pewnością pozwałbym ją za szkody emocjonalne. Ale żeby zaraz ubrudzić sobie ręce? Nie, dziękuję.

To nie strach przed bójką powstrzymywał mnie przed uciekaniem się do przemocy, lecz stara dobra gnuśność wyszana z arystokratycznym mlekiem matki. Jako syn Geralda Fitzpatricka, właściciela i prezesa Royal Pipelines, największego koncernu naftowo-gazowego w Stanach, rzadko musiałem załatwiać coś w swoim imieniu. Fitzpatrickowie byli czwartą najbogatszą rodziną w kraju, przez co zrobił się ze mnie leniwy, zadufany w sobie dupek.

– Ty i drugi koleś wzięliście wczoraj na warsztat pięć lasek. – Vaughn nie zdejmował buta z mojej skroni.

Ten akt przemocy można było z powodzeniem nazwać ukoronowaniem tygodnia. Nie mogłem pojąć, dlaczego Vaughn nie cieszy się prostymi przyjemnościami życia, czyli gorzałą, kobietami i horrendalnie drogimi ciuchami z kolekcji podstarzałych raperów. Zawsze musiał wszystko komplikować.

– Naprawdę? – Uniosłem brwi w szczerym zdumieniu, czując rozpierającą dumę z własnych dokonań. – Ludzie od Księgi rekordów Guinnessa już tu jadą? A prawdziwego guinnessa przywiozą? Zdecydowanie wolę porter od jasnego pełnego.

– Zmiażdż mu czaszkę, zasłużył sobie – jęknął mi nad głowę Knight.

Przyganiał kocioł garnkowi. W open barze na Ko Samui przepiłby samego lorda Byrona i Benjamina Franklina razem wziętych. Teraz, kiedy miał dziewczynę, bałem się, że w razie poczęcia laska urodzi butelkę tequili i dwa bilety na Coachellę.

– Reaguję również na „Boże” i „O rany, Hunter, ale masz dużego” – wymamrotałem, przez krótką chwilę zastanawiając się, czy nie uciąć sobie drzemki pod butem Vaughna.

Hej, przecież tak naprawdę nie przeniósł na niego swojego ciężaru.

Obie laski się ode mnie odkleiły. Zaczęły szeleścić w tle, zbierając ciuchy i w nie wskakując. Po raz pierwszy od otwarcia oczu rozjrzałem się wokół. Sądząc po kremowej pluszowej tapicerce, imponujących kryształowych żyrandolach i mosiężnych lampach po osiem kawałków za sztukę, znajdowałem się w salonie Vaughna.

Wykładzina była lepka, a żaluzje zerwane. Państwo Spencerowie na pewno z ulgą pozbędą się swojego diabelskiego pomiotu, który niedługo wyjeżdża na staż do Anglii.

– Dałeś ciała jak nigdy, do kurwy nędzy. – Knight wydobyl mnie spod buta Vaughna, rzucił na sofę i przykrył kocem mój imponujący wzwód.

Gdy to mówił, nie patrzył na mnie, jakby to była moja wina, że natura obdarzyła mnie ciałem jak spod dłuta Michała Anioła i dwudziestocentymetrowym fiutem.

– Usłyszałem tylko „kurwy”, a je zawsze chętnie przygarnę. – Pomacałem stół przy sofie, gdzie znalazłem nie swoją paczkę

fajek i zapalniczkę. Zapaliłem, wydmuchując dym w górę. Rzadko paliłem, ale teraz nie mogłem się oprzeć okazji do zapozowania na palanta. – Dlaczego przeszkodziliście mi w ruchanku? – Zmrużyłem oczy, celując papierosem to w Vaughna, to w Knighta, którzy stanęli nade mną, trzymając się pod boki, gotowi do opieprzenia mnie.

– Był wyciek. – Lodowate oczy Vaughna zwężyły się z dezaprobatą.

Machnąłem lekceważąco papierosem.

– To naturalna wydzielina kobiecego ciała gotowego na stosunek. Wiedziałbyś o tym, gdybyś rznął żywe laski. Chodzą o wykładzinę twoich rodziców? Jeśli tak, to wyślij rachunek za czyszczenie Sylliemu.

Syllie, czyli Sylvester Lewis, był prawą ręką mojego ojca i bostońskim dyrektorem operacyjnym firmy. Regularnie wyświadczał mi „przysługi”. W zakres jego obowiązków wchodziło między innymi utrzymywanie mnie przy życiu i wyciąganie z kłopotów, co zasadniczo oznaczało, że był z góry skazany na porażkę. Nie dzwoniłem do niego często i robiłem to tylko w razie wyższej konieczności, czytając: w celu wykręcenia się z tarapatów.

Rodzice wściekali się z powodu złej prasy, jaką przeze mnie mieli.

Dotychczas Syllie płacił za mnie mandaty, tuszował moją jazdę pod wpływem alkoholu, a raz dyskretnie mi pomógł, kiedy nabawiłem się wszy łonowych.

– Do mediów społecznościowych, kretynie – doprecyzował Knight, pochylając się, żeby trzepnąć mnie w potylicę.

Taka powaga i zaniepokojenie były zupełnie niepodobne do moich przyjaciół. Usiadłem prosto, owinąłem się ściśle kocem w pasie i w zamyśleniu oparłem brodę na kłykciach.

– Zamieniam się w słuch.

(Nieprawda. Zastanawiałem się, kogo by tu wieczorem zerznąć).

Może Arabelle.

Tak, zdecydowanie ją. Była najgorętszym wolnym tyłeczkiem w mieście.

– Krótkie podsumowanie. – Knight klasnął w dłonie. – Wczoraj po imprezie pożegnalnej Vaughna przyjechaliśmy tu na relaksik. Ty urządziłaś sobie na parterze orgię z pięcioma laskami. W pewnej chwili dołączył do was drugi gość, ale kutasem machałaś głównie ty. Nie zabawialiście się w sali medialnej, więc telefony nie zostały skonfiskowane. Byliśmy z Vaughnem na górze i nie mogliśmy cię uratować przed twoją skończoną głupotą. – Odwrócił się do Vaughna i skinął na niego, żeby kontynuował.

Vaughn skrzyżował ręce na piersi i przejął pałeczkę.

– Mówiąc krótko i oszczędzając ci obrzydliwych szczegółów, twoją orgietkę sfilmował telefonami jakiś tuzin osób. Niektórzy wrzucili ją na YouTube'a, inni na Twittera, a paru „filmowców” na Snapchata. Z tego, co wiemy, już je usunięto. Ale te na stronach porno wciąż są dostępne. I powiedzmy tylko, że niedostatki w nauce nadrabiasz dostarczaniem rozrywki dla dorosłych na najwyższym poziomie.

Gdy tylko Vaughn skończył zdanie, Knight podał mi swój telefon z rzeczoną seks taśmą w oknie przeglądarki. (Czemu utarło się „taśmy”? To nie lata osiemdziesiąte, na Boga). Wcisnąłem „play”. Nie chcę się chwalić, ale była to najpopularniejsza strona pornograficzna w całym internecie. Była również darmowa, co – jak głosi plotka – klasa średnia bardzo sobie ceni.

Filmik miał już milion dwieście tysięcy wyświetleń oraz wskaźnik zadowolenia widzów na poziomie osiemdziesięciu dziewięciu procent.

„Cholera”



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i **tysiące**
książek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

